

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należność stepową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.

Numer pojedynczy kosztuje 5 c.

Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu“, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków, dnia 12 Marca.

W sobotę **Więzy** (Une chaîne), pięcioaktowa komedia Scribego na benefis **panny Baumann Emilii**. Obsada: Ludwika, pani Hoffmann, hr. de St. Géran, p. Benda, Hektor Ballandard, p. Fiszer, Clérambau, p. Rychter, Alina, p. *Baumann E.*, d'Albret p. Ładnowski Bol., Olivier p. Siedlecki, Julian, p. Bogucki, Notaryusz, p. Glikson.

Biletów dostać można od piątku w kasie.

— Czytamy w N. 53 *Gazety Warszawskiej* następujące uwagi o przedstawieniu *Fedry* Conrada:

„Tragedyom takiej treści corazto ciężej na tym świecie dla braku aktorów zdolnych do ich przedstawienia, zatem dla braku tłumaczy mogących publiczność zapoznać, zespolić z dziełem podobnym i jego myślą. Brak ten nietylko na warszawskiej scenie czuć się daje, ale podobno wszędzie. Nie mówimy, by aktorów dobrych nie było, ale ich wyrobienie, kierunek, jaki nadają swemu talentowi, jest całkiem sprzeczny z postaciami, jakie w tragediach *Fedrze* podobnych spotykamy. Postacie te są najzupełniej idealne, powiedzielibyśmy prawie konwencyonalne; nie patrzymy na nie, jak na podobnych nam ludzi, ale jak na ożywione technieniem poety posagi, wzory wszelakiego plastycznego piękna. Tymczasem kierunek dzisiejszy talentów dramatycznych jest przeważnie realistyczny: więcej im chodzi o nadanie postaciom przez siebie odtwarzanym charakteru zwyczajnego, pospolitego, o zbliżanie się do nas, niż o idealizowanie. Wynika to z granego repertoaru. Bohaterki nie ma już na scenie, zeszyły na pierwsze kokiety; bohaterowie zrzucili chlamidy i hełmy, przywdziali peruki ojców szlacheckich, co najwięcej historyczny płaszcz Alby lub don Karlosa, jeżeli nie zeszyli niżej po drabinie społeczno-historycznej. Czy z tém jest lepiej, czy gorzej dla sztuki scenicznej, nie będziemy rozbierali; zaznaczamy tylko fakt będący wynikiem tych wymagań kolorytu czasowego, miejscowego w dziełach dramatycznych, który bez pewnej charakterystyki w rolach nie może być osiągnięty. Niektórzy starają się wyrabiać w kierunku obu szkół, starej idealnej, i nowej realistycznej; liczba ich jednak bardzo ograniczona, połączenie to wymaga bowiem zjednoczenia rzadko w parze idących warunków talentu. Wprawdzie dla aktora z talentem, wywieszzonego w idealistycznej szkole, szkoła realistyczna niewielkie przedstawia trudności, ale większość niezmiernie realistów napróżno usiłuje podnieść się w sfery idealistyczne, gdy tego od nich wymaga potrzeba. Rozumieją zadanie, znają wymagania roli, ale znakomici gdzieindziej, tutaj utykają ciągle, ale ziębiąc swym chłodem, ale wpadając w patos nadęty, albo zatracając w swęj dykcji o pospolity realizm.

Innym realizm zmniejszył głosy. Namiętności, jakie zwykli wypowiadać, nie są ani tak potężne, ani tak długo wytrzymałe, jak namiętności bohaterów klasycznej tragedii. Jeżeli siebie i swe zasoby znają, jeżeli mają wyrobienie i rozum sceniczny, oszczędzają się, by nie zachrypnąć, by zachować do końca giętkość głosu i miękkość, ale to oszczędzenie się oddziaływa na postać, i ta zamiast zostawiać po sobie wrażenie potęgi i kolosalności, przedstawia się

nam jako wykończona, wypieszczona i wdzięczna miniatura. Piękno ustępuje miejsce ładnemu, styl szeroki ginie, pozostaje dowcip; zapału, chociażby był, ostrożność uwydatnić nie pozwala, a chociaż zkadinać postać dobrze będzie pojęta, nie zdoła ani wzruszyć, ani porwać, ani przerazić, ani unieść, może tylko pieścić, zatem chybia głównego założenia wszelkiej, a zwłaszcza takiej tragedii. Ztądto dramata szekspirowskiego pokroju łatwiejsze są i przystępniejsze dla niezmierniej większości naszych sił scenicznych współczesnych niż klasyczne, chociaż... lecz to dziś do nas nie należy.

To, co powiedzieliśmy wyżej, zastosować można jak najzupełniej do przedstawienia *Fedry* na naszej scenie. Z prawdziwem zadowoleniem śledziliśmy grę samej Fedry, to umiejętnie i roztropne władanie głosem, to cieniowanie subtelne, to dość częste uciekanie się do niższych tonów skali głosowej, których dawniej u tej artystki nie uważaliśmy. Dla nas przynajmniej starych w słuchaniu teatralnym praktyków, ta kunsztowność dykcji, ta zręczność w omijaniu szkopułów stanowiła prawdziwą przyjemność. Ale Fedra czarując często, ani razu nie porwała, nie wstrząsnęła słuchaczami, chociaż nie brakowało miejsc do tego stosownych w jej namiętnej roli; nie usłyszeliśmy ani jednego z owych wykrzyków pełną wydanych piersią, które mogą przejąć dreszczem. Był to śpiew bardzo umiejętny, ale ciągle w *mezza voce* trzymany. Tezeusz znów zapominał zbyt często, że jest bohaterem, pogromcą potworów i zbrodniarzy, królem Aten, wielbicielem kobiet, wielbionym przez nie, więc namiętnym. Głos jego silny, zdrowy, chociaż mógłby wystarczyć, ale talent, chociaż niepośledni, zbyt już zaszedł daleko w tym realistowskim kierunku, by się mógł ku idealnym postaciom nawrócić. Dajcie mu Ryszarda III, Albę, może nawet Wallensteina, ale potomek Poseidona, trójzębnego pana morza, bogom prawie równy i na rękę ich wyzywający, nie przechadza się po tych ścieżkach, którymi zwykł był chodzić nasz artysta, a na których nie tezeuszowego spotkać nie można, na których owszem rośnie tylko to, co jest przeciwnie tej i wszystkim podobnym postaciom, czy one chlamidą, czy aksamitnym kaftanem odziane będą, jak tylko nad niemi jakiś idealniejszy promyk się unosi. Pomijając nawet te wyższe wymagania, nie pojmujemy całkowicie niektórych ustępów gry Tezeusza. Dlaczego naprzykład taki jest powolny w piątym akcie? dlaczego nie zawre namiętnością, gdy się dowiaduje o zdradzie żony i syna? dlaczego tak utyskująco i żałośliwie się rozwodzi, jakby był starcem lub handlarzem bobu i oliwy na Ceramiku, któremu żona uciekła? — Piękny, silny i niezmiernie wyrobiony głos Aryadny, dykcya szlachetna i namiętna, ożywiały tę postać mgławą opuszczonej i wiecznie czegoś płaczącej kochanki. Rola ta była grana wykończenie i trzymana w silnym tonie tragicznym. Takimże stylem nacechowane było krótkie, potężne ukazanie się Minosa, opuszczonego ojca Aryadny i Fedry. Dobrze ono zakończyło akt pierwszy, wskazując, jak ważny w tego rodzaju rolach jest głos pracą dobrze prowadzoną wykształcony, a dość silny, aby w chwili danej zagrznieć potężnie. Jesteśmy największymi nieprzyjaciółmi wszelkiego wrzasku na scenie, ale prawa natury, nie już sceniczności i obawy monotonii, wska-

zuja, że są chwile, w których głos musi być podniesiony do największej możebnej siły, chociażby nawet wykrzyk ten mógł chwilowo zagrozić jego czystości. Chwile to niebezpieczne, ale bywają także powodem wielkich tryumfów. Nie zapomnimy nigdy owego straszego *e brano, e brano* w *Medei*. Przy p. Królikowskim możemy wspomnieć o pani Ristori. Sztuka tłumaczona wybornie i umiejętnie, wykonana była w ogóle bardzo starannie; innych ról nie dotykamy, usterki bowiem, jakie w nich dojrzeć mogliśmy, były nieuniknione dla artystów je przedstawiających.

— Czytamy w *kronice lwowskiej Dziennika Polskiego*:

„*How not to do it?* Albo raczej — *how not to tell it?* Jakbyto tego nie powiedzieć?... Ale trudno, powiedzieć muszę, obowiązek przedewszystkiem! *Amicus Plato, amicus Kosteki, amica Narodówka, sed magis amica — veritas!* Otóż moi państwo, rzecz to jest prawie nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa, i ma się tak: zacny mój przyjaciel, p. Jan Dobrzański, taki — jak wiadomo, porządny człowiek, człowiek, który cierpiał za ojczyznę w charakterze manipulującego feldwebela, człowiek, który przez długie lata żywił ruch narodowy w Galicyi na polu literackim, biorąc od autorów ich dzieła dla narodu, a od szlachty honorarya dla siebie, człowiek, który nie ma nawet tyle pieniędzy, aby go było za co pochować — jednym słowem, ten ze wszech miar „porządny“ człowiek — trochę oszukuje szanowną publiczność! Nigdybym tego był nie uwierzył — prędzej byłbym uwierzył, że p. Krzczunowicz nie zna się na katastrofie, albo że dr. Dobieszewski nie jest niczym kuzynem, albo, że ekspropyacja gruntów pod kolej żelazną Albrechta jest kamieniem węgielnym „słowiańskiej federacji“ w Austrii — prędzejbym wierzył, że p. Giller jest wielkim człowiekiem, a Sobestyan Bajbuz Kuliński największym poetą polskim, że narodzeniu się naszemu winne jedynie bociany, że dr. Czerkawski wykląda w istocie filozofię na uniwersytecie lwowskim, i że księżna marszałkowa zaprosi mię jutro na obiad — prędzej byłbym — uwierzył, że znarowiona Pełtew popłynie kiedyś przez stryjską rogatkę do Mikołajowa, a delegacya nasza będzie wiedziała, co wczoraj uchwalono w Radzie państwa, wszystko, wszystko uwierzyłbym był raczej, aniżeli rzecz tak nieprawdopodobną i niemożliwą! Nic dziwnego, że chciałem ją utaić — ale czterdzieście wieków patrzyło na mnie ze szczytów naszej konfuzji narodowej, musiałem pozostać wiernym mojej tradycji, i wygadać wszystko. Owoż tedy, zacny mój przyjaciel walczył jak wiadomo przez lat dziewięć mężnie i wytrwale przeciw upadkowi sceny narodowej, spowodowanemu przez Miłaszewskiego, i każdy, kto go zna, tak jak ja, byłby przysięgł, że mąż ten walczy bezinteresownie, że panion: Talii i Melpomenie, nie przedłoży nigdy rachunku za poniesione trudy i ryzykowane guzy. Tembardziej musiało utwierdzić się to przekonanie powszechne, gdy nagle szanowny mój przyjaciel i kolega obwieścił, iż w celu podniesienia sztuki z upadku sprowadza do Lwowa Jana Królikowskiego — rzecz tembardziej uznania godna, gdy od dawna było wiadomem ze *Szczutka*, iż król Jan nie lubi Jana Króla“.

Dokończenie nastąpi.



Abonament Nr. 45.

Nr. porządkowy 82.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 14^{go} Marca 1872 r.

Tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego.

BEATRYX CENCI

Osoby:

Orsini, wielki dygnitarz państwa	— — — —	Pan Zboiński.
Beatryx Cenci	— — — —	Pani Hoffman.
Tomaso	} jój bracia	Pan Terenkoczy.
Azo		Panna Urbanowicz.
Francesco Cenci, jój ojciec	— — — —	Pan Skąpski.
Lucezia, jój macocha	— — — —	Pani Wolska.
Pietro Negri, domownik rodziny Cencich	— — — —	Pan Benda.
Giano Giani	— — — —	Pan Ładnowski Bol.
Cesario, przyjaciel Gianiego	— — — —	Pan Holtzman.
Padre Anselmo, zakonnik	— — — —	Pan Fiszer.

Don Lucenzio, prawnik	—	Pan Bogucki.	
Barygiel, dozorca więzienia	—	Pan Lidke.	
Dolorida, jój córka	—	Panna Baumann E.	
Inkwizytor	— — —	Pan Ładnowski A.	
Mieszczanie	{ 1szy — — —	Pan Marzeński.	
		{ 2gi — — —	Pan Pichor.
Przełożony Zbirów	— — —	Pan Glikson.	
Odźwierny	— — —	*	
	{ 1sza — — —	Pani Ekerowa.*	
Wiedźmy		{ 2ga — — —	Panna Kwiecińska.
		{ 3cia — — —	Panna Wyszowska M.

Sędziowie. — Mieszczanie. — Zbiry. — Orszak pogrzebowy.
Rzecz dzieje się w Rzymie w r. 1599.

CENY MIEJSC: Łoża parterowa lub pierwszego piętra na osób cztery 5 złr. —
 Łoża drugiego piętra 3 złr. 15 c. — Krzesło w łoży parterowej lub I. piętra 1 złr. 50 c. —
 Krzesło w łoży 2go piętra 1 złr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 5 cent. —
 Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. —
 Parter 50 cent. — Balkon 50 cent. — Galerya 25 cent.

Początek o godzinie 7.

Reżyser **J. Rychter.**